

Maciej Lorel

Z badań nad historią kościołów rzymskich

Rzym, styczeń.

Tradycja chrześcijańskiego Rzymu opiera się o pobyt i śmierć męczenną w Wiecznym Mieście Apostołów św. Piotra i św. Pawła. Wtedy to powstaje związek pierwszej gminy chrześcijańskiej, której ugruntowanie się i rozwój postępuje zwolna aż do edyktu mediolańskiego, wydanego przez cesarza Konstantyna w r. 312. Jest to, jak wiadomo, data przełomowa, niezmiernie doniosłości, w dziejach chrześcijaństwa w ogóle i organizacji gminy chrześcijańskiej na gruncie rzymskim. — Jakkolwiek już przed dekretem mediolańskim istniały pierwsze wspólne domy modlitwy, to budowa kościołów rzymskich w wielkim stylu zaczyna się dopiero za Konstantyna. Sam cesarz i jego matka, św. Helena, budują pierwsze monumentalne kościoły. Krzyż unoszący się nad Rzymem staje się symbolem religii państwa.

JAK POWSTAŁY KOŚCIOŁY RZYMU?

Z kościołów z epoki Konstantyna jedynie św. Piotra przetrwał do XV-go wieku. Inne albo upadły albo przebudowano je w ciągu wieków. Niektóre przebudowano kilkakrotnie, przy czym zmieniano ich nazwy. Styl tych kościołów był przeważnie bazylikowy, wzięty z typu trójnawowych bazylik rzymskich, wznoszących się na Forum Romanum. Zdarzało się jednak, iż budowle starożytne zamieniano wręcz na kościoły, dzięki czemu budowle te dochowały się w całości do naszych czasów. I tak n. p. ocalała sala posiedzeń Senatu rzymskiego (Curia), znajdująca się na Forum Romanum, którą zamieniono na kościół św. Hadriana. Ostatnio poczyniono tu szereg odkryć archeologicznych i przywrócono salę Senatu mniej więcej do pierwotnego stanu.

Pierwsze kościoły rzymskie zwłaszcza te, które powstały dzięki osobom prywatnym, przedstawiały się bardzo ubogo i odbijały od wspaniałych jeszcze i imponujących ogromem budowli starożytnych. Atoli kolejne najazdy Alaryka, Genzeryka, Narzesa zamieniły Rzym w perzynę, tak że kościoły konstantyńskie, które ocalały od zniszczenia, odbijały z kolei na tle ruin, aż wreszcie spalenie Rzymu przez Normanów w 1084 r. położyło koniec tym pierwszym świątyniom chrześcijaństwa. Ostał się tylko cudownie św. Piotr, który został przebudowany z gruntu w ciągu XVI-go wieku według planów Bramantego, zmienionych później przez Michała Anioła i innych. Z kościołów średnicowych zachowały się w znacznej ilości romańskie wieże z czerwonej cegły i z ciosu, które, wznosząc się obok barokowych kościołów, świadczą jeszcze dziś o pięknie i prostocie tych świątyni w średniowieczu.

Z Papieży jako budowniczości kościołów rzymskich zasłynęli Mikołaj V, którego architektem był L. B. Alberti, — Sykstus IV, który wznosił Kaplicę Sykstyńską, kościół Matki Boskiej Pokoju i in., — Juliusz II, który zapoczątkował budowę św. Piotra.

Zniszczenie i obrabowanie Rzymu w 1527 r. przez wojska hiszpańsko-niemieckie, słynny „Sacco di Roma”, wpłynęły znowu na zmianę zewnętrznego charakteru miasta, które nabrało dzisiejszego wyglądu w ciągu dwu wieków, t. j. mniej więcej między 1550 a 1750 rokiem. Przebudowano w tym czasie większość kościołów rzymskich lub ozdobiono je nowymi fasadami, tak, iż często między wnętrzem średnicowym a fasadą barokową jest różnica kilku wieków. Barok wytworzył nowy typ kościołów, usuwając podział bazylikowy na nawy i wprowadzając kaplice boczne oraz wznosząc kopułę w przecięciu ramiom krzyża.

Dzieje kościołów rzymskich tworzą w pewnych okresach historię samego Rzymu. Odnosi się to zwłaszcza do pierwszych wieków chrześcijaństwa i całego średniowiecza. Ale i potem w epoce Odrodzenia i Baroku budowa lub przebudowa wielkich świątyni i bazylik przedstawia w historii papieżstwa i Rzymu prawie zawsze jedno z naczelnych zdarzeń. Dość wskazać na znaczenie i wpływ, jaki na dzieje Kościoła miała budowa bazyliki św. Piotra.

Historik Rzymu musi kościołom poświęcać szczególną uwagę. Dla architekta zaś i historyka sztuki rozwój świątyni rzymskich stanowi podstawę i istotę badań. Styl Odrodzenia a zwłaszcza Baroku wyszedł bowiem w przeważnej mierze z kościołów rzymskich.

Nie jest naszym zamiarem omawiać tu, choćby najogólniej, rozwój ważniejszych świątyni Wiecznego Miasta pod względem stylu, bo wykraczałoby to poza ramy niniejszego artykułu. Chcielibyśmy natomiast wskazać na ogólne ich znaczenie i na prace, jakie nad nimi prowadzą uczeni całego świata, prace, do których i piszący te słowa miał sposobność przyczynić się za okres 17 i 18 wieku.

INWENTARYZACJA ŚWIĄTYN RZYMU.

Największe trudności napotyka nauka, gdy chodzi o zebranie wiadomości o początkach danego kościoła i stwierdzenie jego tożsamości. Wskutek tego bowiem, iż część kościołów rzymskich znikła bez śladu i z czasem pojawiła się pod inną nazwą na tym samym miejscu, nie łatwo zorientować się w źródłach o jakim kościele jest mowa. Z dokumentów wynika, iż do roku 1400 było w Rzymie 560 kościołów. Dziś jest ich znacznie mniej.

Istnieją cztery podstawowe źródła, z których można zaczerpnąć dane o początkach kościołów.

Antoni Waśkowski

Szaruga

W godzinę szarą, zadeszczoną,
ledwo ulice mrok ogarnie
i ustawione w rząd latarnie
zapłoną,

i tysiąc światel w kołach złota
patrzy i łzami z źrenic prószy:
włóczy się widmo smutnej duszy
— — tęsknota...

żadne jej światła nie zapłoną
na drogę długą, bezpowrotną,
zawsze posępną i samotną,
zamgloną...

Wszędy pustkowie — noc i słońca —
więc staje — — wierzyć już przestaje,
że to w niej właśnie są wyraje:
— — tęsknota...

Są to cztery spisy pomienionych kościołów, z których pierwszy sporządził w r. 1192 Cencio Savelli, późniejszy papież Honoriusz III, w czasach, gdy był skarbnikiem papieskim. Od niego spis ten nosi nazwę „Cencius camerarius”. Drugi spis zawdzięczamy Anonimowi Francuzowi (1271—1276), trzeci Anonimowi z Turynu (1320), czwarty Signorili’emu, który był sekretarzem Senatu rzymskiego za pontyfikatu Marcina V-go (1417—1431). Oprócz tych spisów, które częściowo ogłosili dwaj uczeni: Armellini w dziele „Kościoły Rzymskie” (Le Chiese di Roma) oraz Huelzen: „Kościoły Rzymskie w Średniowieczu” (Le Chiese di Roma nel Medioevo), istnieje jeszcze wiele innych późniejszych katalogów oraz cały szereg regiestów i dokumentów, nie mówiąc o pamiętnikach przewodników, monografiach i studiach, wydawanych w ciągu kilku wieków. Wiadomości dotyczące miejsca i nazw kościołów, zawarte w tych rozlicznych źródłach są częstokroć sprzeczne i niedokładne a posługiwanie się nimi jest utrudnione z powodu ich wielkiej ilości i rozproszenia.

Na szczęście znalazł się uczyony, który podjął się ponownego zbadania, uporządkowania i zestawienia w postaci wielkiej bibliografii całego tego olbrzymiego materiału. Jest nim profesor Pio Spezi, który po 40 niemal latach pracy dzieło swe doprowadził do końca. Narazie ukazały się pierwsze jego zeszyty, ale z rękopisu mogą korzystać i korzystają już uczeni. Topografia i toponomastyka Rzymu otrzymała dzięki wspaniałemu wysiłkowi jednostki podstawowe dzieło do dalszych badań.

Bibliografia Spezi’ego (wspomniane wyjątki ukazały się nakładem księgarni Olsch’ego we Florencji już w 1928 r.) mieści się w skromnej pracowni uczonego w kilku pudłach, zapelnionych dziesiątkami tysięcy kartek z tytułami źródeł rękopiśmiennych i drukowanych. Pomienione cztery spisy, które Spezi raz jeszcze gruntownie przestudiował i skolacjonował, oraz źródła rękopiśmiennie, tworzą pierwszą część Bibliografii, poświęconą źródłom. Na część ogólną składają się dzieła podstawowe dla dziejów kościołów rzymskich, w części zaś szczegółowej zawarte są źródła i dzieła, odnoszące się do każdego z kościołów z osobna. Materiał ułożony jest w porządku chronologicznym.

Ale autor nie ograniczył się jedynie do zestawienia samej bibliografii. Poszedł znacznie dalej. Sporządził bowiem ponadto 12 tablic synoptycznych, przeglądowych, w których umieścił wzmianki dotyczące kościołów nieznanymi, bądź tych, które powstały na tym samym miejscu, ale pod inną nazwą. Za podstawę wziął przy tym najwięcej dokładny i bodaj najzupełniejszy spis wspomnianego Anonima z Turynu i porównał z nim wszystkie inne spisy i katalogi, począwszy od V wieku do r. 1600, przez co ułatwił w wielu wypadkach ustalenie miejsca i określenie nazwy kościołów nieznanymi, wątpliwymi lub o kilku nazwach. Tablice te zaopatrzone są w dwa indeksy alfabetyczne, jeden z tytułami kościołów, drugi zawierający inne ich nazwy.

Metoda zastosowana przez autora przyniosła cały szereg szczęśliwych odkryć i identyfikacji pod względem miejsca i nazwy i pozwoliła usunąć cały szereg nazw podwójnych, czasem potrójnych a nawet zgola fantastycznych. Dzieło Spezi’ego będzie więc znakomitym i nieodzownym środkiem pomocniczym dla badań nad dziejami Rzymu.

Ali Iskander

Islam a narody muzułmańskie

Czy Islam jest jednolity, czy też na drodze swego pochodzenia zmieniał się i w jakim stopniu na te zmiany wpływał charakter, tradycje, obyczaje itp. danego narodu?

ARAB — INDYWIDUALISTA.

Islam w momencie pojawienia się w Arabii był dostosowany specjalnie do warunków tego narodu, a stare tradycje arabskie, które zastał wchłonił w siebie. Islam zabronił wina, zbytkownego życia a nakazywał wstrzemięźliwość; nie mógł jednak wyrugować tego, co było silnie związane z naturą Araba, a co następnie przeszło do islamu. Po dziś dzień Arab śpiewa stare swoje pieśni:

Pieczyste mięso, wino, kobieta i szybka jazda,
Na wielbłądzie pewnym, wypróbowanym...
Kobiety o ciele, jak alabaster jasnym,
W powłóczystych szatach, szytych złotem
zdobnych klejnotami...

Arab nie zerwał od razu z tradycją; jego poeci współcześni nieraz wracają do epoki przedislamskiej.

Wychodząc zaś poza granice Arabii, na grunt obcy, islam wchłaniał to wszystko, co podbity naród posiadał swoistego, indywidualnego. W ten sposób islam — pisze prof. Kowalski — „stał się ośrodkiem, dokoła którego poczęły się skupiać i krystalizować wszystkie dawniejsze tradycje ludów, które go przyjęły”. W konsekwencji przyjmując się wśród czterech ras (semickiej, irackiej, turańskiej i hinduskiej) utworzył bardzo różnorodny typ kulturalny. Nawet we własnej kolebce, w Arabii, rozdzielił się na dwa odłamy, znacznie między sobą się różniące: typ „osiadły” (typ oaz) i „pustynny” (beduiński).

Pierwszy pierwotny, spokojny i konserwatywny; drugi — przede wszystkim ekspansywny, fanatyczny, bezkompromisowy i walczący, dla którego dewizą stał się dwuwiersz Zahajry (filozof pierwszej epoki muzułmańskiej): „Kto nie odpędza innych bronią, od własnej cysterny, temu ją zburzą, a kto wrogów nie ujarzmi, tego oni ujarzmią... Z biegiem czasu zatarła się między tymi dwoma typami różnica; wytworzył się w Arabii typ prawie jednolity, muzułmanina myślącego i filozofującego, dla którego religia stała się jedynym pewnym kierunkiem życia. — Jedynym, lecz z pewnym dodatkiem prócz tej religijności jeszcze uczucie dumy, płynące ze świetnej przeszłości rozpięta piersi wychudłych i spalonych żarem pustyni synów Mahometa i z religijnością stapia się w jedno. Arab nigdy nie mógł się pogodzić z tym, że nowo nawrócony Turkmen czy Pers jest jego bratem; oni dla niego byli i są zawsze, obcy, niżsi, zwyciężeni.

Arabowie, to najwyższa klasa ludzi na świecie i gdy — śpiewa pieśń —
Araby rodowite kroczą pełni dumy
Niby wielbłądy białe, spłoszone tłumy
Nie cofną się, a mieczem przebijają swe drogi...
Arabie cześć tobie, wszystko w proch przed twym obliczem

Jak długo sądzonym ziemi naszej kwitnąć,
W słońcu roztaczać blask poprzez niebiosa,
Tak długo żyj szczęśliw wśród pienia oddanych przyjaciół,
Żyj z dala od smutku i złości poddanych...

Uspobienie Araba nacechowane jest jowialnością i swobodą, rys mniej spotykany u Persa, a najmniej u Turka; poza tym wielką ruchliwością umysłową; stąd Arabia była ojczyzną coraz to nowych kierunków filozoficzno-religijnych i sekt. — Wiernych gorszyło to bardzo. Jeden z nich Halil (w. IX) woła do tych niewierzących:

Wicie czemu wasze zwierciadło miłości nie odbija?

Dlatego, że rdza grzechu pokrywa jego tafle.
Drugi poeta, Omar w dłuższym utworze piętnuje upadek ducha religijnego, tak przemawiając do Allaha:

Ludzie przed Tobą się bawią
Jak dzieci piaskiem — zowiąc to mądrością
Zowiąc to sztuką...

Tymczasem Panie Ty jeździsz na wichrach...

Wątę zła z duszy swej wyjmijcie
Ażeby głos z nieba mógł dojść ucha...

Lecz było to wołanie na puszczy. Arab poszedł dalej; był pierwszym z mahometańskich narodów, który wyciągnął rękę do chrześcijan i zaczął z nimi dyskutować nawet nad najdrażliwszymi punktami Koranu, a następnie przyswoił sobie kulturę chrześcijańską (Egipt).

SEKTY PERSKIE.

Podobna co do psychiki, jest druga wielka rasa mahometańska, mniej może zdolna, ale za to bogatsza w tradycje jak religijne, tak kulturalne — irańska.

Irańczyk, Pers, jest tak, jak Arab typem filozofującym, indywidualistycznym, nie znoszącym nakazów, form skostniałych, stąd jego podatność pod wszelkie nowinki religijne. Fanatyzm lub ślepe posłuszeństwo są mu obce. Duch starożytnej Persji, duch cudownej fantazji i mistycyzmu znalazł w Koranie korzystne warunki wyżycia się.

Właściwie byłoby do rozstrzygnięcia, czy Mahomet, czy Zaratustra stanowi religię Persa muzułmanina. W niej bowiem jest i Mahomet, ale dalej walczył z sobą Ormuzd (prorok Ali) i Ariman (szatan — Szejtan). Islam w Persji przybrał nową formę — formę „szeityzmu” (protestantyzm islamu). Jej prorokiem stał się kalif Ali i 12 jego „imamów” (uczonych w koranie). Lecz niespokojnej naturze Persa i szeityzm wydał się z czasem zbyt ciasnym. Przechodząc ewolucję, przeobraził się najpierw w izmalizm (uznający także Ali'ego, ale obok niego i Izmała, ostatniego „imama” z uznanych przez nich 7 a nie 12 jak szeici). Duchownym ich przywódcą był poeta Chostana, który swoje myśli wypowiedział zwyciężając Wschodu w poezji:

Poznaj samego siebie, bo zaiste
Wtedy odróżnisz w duszy zło od dobra.
Poznawszy siebie, świat cały odkryjesz
I rozerwiesz pęta, co duszę twą wiążą.
Nie znasz samego siebie? Jakżeż nisko upadłeś!
Gdybyś duszę swą dojrzał, Boga byś też dojrzał.

Kierunek ten wywarł jednak wpływ mały. — Daleko większe wpływy wywarły inne sekty, jak sufizm, „Elil-e-Mekk” i babyzm, o podkładzie panteistycznym (filozofia Awicenny).

Największy wpływ wywarł sufizm. Jest to system teozoficznego mistycyzmu. Pierwszymi wy-

znawcami byli arabscy seeci, odziani w szorstkie wełniane szaty, „suf”, stąd sufici. Ulegali wpływom filozofii platońskiej i indyjskiej. Głoszą, że każdy z nich jest cząstką Boga, która dąży zawsze do powrotnego z Nim się połączenia. W stanie ekstazy można to chwilowo osiągnąć, lecz trwałe dopiero przez odrzucenie wszelkich rozkoszy fizycznych, przez samą miłość! Oto ich poezja:

O bądźże Ty mi pozdrowiona Miłości,
Ty słodka nasza melancholio!
Przez Miłość ciało nasze ku niebu ulata.
Dalsza sekta to „Elil-e-Mekk”, czyli: „ludzie czystości”, ich dewiza brzmi:
Gdy zwolnisz duszę z kajdan rozkoszy
cielesnych
Tryśnie ci wtedy z prawdy źródło wiecznej
radości.

Odrzucili wszelkie formy religijne. Moralność widzą w dobrym i szczerym uczynku, a byt prawdziwy w całkowitym połączeniu się z Bogiem. — Stąd u nich wielka ilość uczt publicznych wydawanych przez bogatych dla biednych, także posty. Sekta ta zwracająca uwagę tylko na życie wewnętrzne, a mało na zewnętrzne, nie zapuściła głębiej korzeni. Ustąpiła nowej sekcji (w. XIX). — „Babyzm”, od słowa „bab”, które oznacza mistyczną bramę.

Jej prorokiem był młody książę Ali Muhamed Mirza, który swą naukę zamknął w dziele „Bijan”, wykład. Jest to mieszanina monoteizmu arabskiego, panteizmu perskiego i mistycyzmu Zaratustry.

Sekty te miały ciężki żywot. Ich przywódcy, jak wspomniany Ali Muhamed, potem Iman Szadra Tadz poszli na szubienicę. Najeźdźcy tureccy zwalczali je, dopatrując się w nich cech ruchu niepodległościowego.

Rasa turska była początkowo najbardziej oporna w stosunku do islamu, potem najbardziej fanatyczną, konserwatywną i najwięcej islamską. Turcy przyjęli islam taki, jaki im podyktowali Arabowie i taki pozostał u nich po dzień dzisiejszy. Inne narody zmieniały go, Turcy nie. Wierność Turka do islamu wypowiedziała się najlepiej w narodowym poecie Öldzanie:

Niech serce moje przejmie szczerą skrucza,
Gdy śpiewam Namaz i biję pokłony,
Niech balsam modłów ukrzepi mi ducha
Gdy mówię: „Allah bądź mi pochwalony”.
Ach, gdy odbędę pielgrzymkę żywota,
Kiedy się skruszy nędzny zlepek gliny,
Wówczas świat inny wokoło mnie ogarnie
Zobaczę rozkosz i wieczne męczarnie.

Fatalizm Turka, przemieszony z głęboką Azji, połączony z fatalizmem islamu, stworzył typ człowieka całkowicie poddanego „kismetowi”, „przeznaczeniu”. Do tego stopnia opanował on umysły Turków, że nawet dziś, gdy pożar niszczy miasteczko czy wieś, Turk nie będzie gasił, bo „Allah dał i Allah zabiera”. Dzisiejsza Turcja oficjalnie odwraca się od islamu. Ale czy prawo państwowe zdoła zniszczyć to, co wrosło w naturę Turka?

Jak widać, duch każdego narodu przeobrażał islam stosownie do swych potrzeb wewnętrznych — stosownie do temperamentu swej rasy i natury. Zmienił nie tylko formy religii, a nawet jej treść.

Adam Bar

Wśród książek

Czesław J. Centkiewicz należy do nielicznych polskich badaczy polarnych. Podczas ostatniego roku polarnego, brał udział w ekspedycji na Wyspę Niedźwiedzia, i wtedy napisał książkę p. t. „Wyspa mgieł i wicherów”, która była nie tylko literackim obrazem życia polskich badaczy wśród ciężkich warunków na północy, ale również świadectwem wybitnych zdolności pisarskich autora. Potem Centkiewicz znowu powrócił na północ, pędzony tęsknotą do dalekich krajów wiecznej zimy, brał udział w polowaniach, nie zaniedbując przy tym pracy naukowo-badawczej. Wynikiem tej drugiej wyprawy była książka p. t. „Znowu na północy” (1937) i „Biała fok”, która ukazała się niedawno na półkach księgarskich w nakładzie „Roju”. To ostatnie dzieło Centkiewicza należy niewątpliwie do najlepszych jego osiągnięć artystycznych. Centkiewicz, badacz polarny znika w niej prawie zupełnie, a na pierwszy plan wysuwają się zamilowany myśliwy, miłośnik zwierząt polarnych, a przede wszystkim pisarz, literat, świadomy swego zadania artystycznego. Wyprawa na fokę, białe niedźwiedzie i morsy, to jeszcze nie wszystko w jego książce. Centkiewicz daje szeroki, z dużym artystycznym ujęciem obraz życia małego stateczku rybackiego, zagubionego, z dala od wszelkiego życia, na dalekich białych polach, ustawicznie będącego w niebezpieczeństwie pod naporem zwa-

łów nagromadzonego lodu. Załoga statku to istota tego życia. Autor mówi o niej z gorącym uczuciem, podziwa hart woli, odporność na niebezpieczeństwa, a równocześnie jej niezamąconą pogodę, jasność myśli i prostotę serc. — Zestronienie własnych myśli i pragnień, przyzwyczajenie i upodobanie z życiem małego statku rybackiego, umiejętność wycucia psychiki ludzi morza, to niewątpliwie dodatnia charakterystyka książki Centkiewicza, w której znaleźć można szeroką skalę wzruszeń, począwszy od beztroskiego humoru aż do wstrząsającej grozy, gdy wąż statkowi grozi niebezpieczeństwo. Celem wyprawy było polowanie na fokę, ale autor jest nie tylko myśliwym, lecz również człowiekiem, który serdeczną miłością otacza zwierzęta polarne. Pod naporem tegoż uczucia zanika żyłka myśliwska, zjawia się człowiek, który rozumie tragedię tej małej, białej fokki, która na swój zwierzęcy sposób oplakuje śmierć swojej zastrzelonej matki. Takich scen, głęboko wzruszających jest wiele w książce Centkiewicza, pochłaniającej uwagę czytelnika nie tylko dramatycznością, głębokością wycucia psychiki ludzi morza, wędrujących po niezmiernych polach lodowych, ale również instynktu zwierząt polarnych, dla których tłumiąc w sobie krwiożerczość myśliwego ma wiele głębokiej miłości. „Biała fok” to książka, w której autor stoi na wyżynie prawdziwego artyzmu, obok pisarza tej miary co u nas Fiedler, a w literaturze zagranicznej głośny pisarz „Szara Sowa”.

Innym bardzo charakterystycznym dziełem podróżniczym jest książka M. Issakowej, ogło-

szona pod tytułem: „Polka w puszczy Parany” (wyd. księgarni św. Wojciecha w Poznaniu). Issakowa nie odbyła swojej podróży dla zwiedzenia egzotycznych krajów albo dla polowań na dzikie zwierzęta, ale jako entomolog — szuka rozmaitych motyli, groteskowych chrząszczy, okrutnych modliszek, dziwacznej szaranczy i innych owadów, w które obfituje parańska puszcza. Toteż zamiast ze strzelbą, zwiedza Parane z siatką do łapania motyli i pudełkiem na owady. Ten oryginalny cel rzuca też na jej książkę oryginalne światło. Zazwyczaj w książkach podróżniczych znajduje się obraz miast, ludzi, wreszcie drapieźników, zamieszkujących egzotyczną puszcza. To wszystko znajdziemy również w książce Issakowej — wrażenia z podróży okretem, barwniejsze obrazki z Rio de Janeiro, najpiękniejszego miasta Ameryki, opis Kurytyby, Santos i mniejszych miasteczek czy osad, szczególnie, jeżeli znajdują się w nich Polacy. Nie ma natomiast drapieźników, awanturczych polowań, za to znajdujemy świat owadów, którego nie spotka się w żadnej książce podróżniczej. To właśnie puszcza parańskiej, opisanej przez Issakową daje prawdziwy obraz — olbrzymi świat najróżnorodniejszych owadów, odsłania się w jej książce w całej swojej grozie i zainteresowaniu. Jako entomolog autorka zna doskonale ten świat nie tylko ze stanowiska naukowego, ale również od strony jego życia — toteż nieraz spotykamy się z barwnym obrazem budzącym żywą ciekawość czytelnika. I to właśnie różni jej książkę od innych dzieł podróżniczych. Prosty i nawet zupełnie nieefektywny opis toczącego się życia

Uczeni więźniami w stalowej komorze

Sześć dni trwał zakończony niedawno eksperyment dwu młodych uczonych belgijskich, którzy postanowili zbadać, jak organizm ludzki reaguje na zmniejszone ciśnienie powietrza. Ich obserwacje będą miały zapewne duże znaczenie zarówno dla turystyki górskiej jak i dla lotnictwa.

Celem przeprowadzenia doświadczeń zamknął się dr Jan Styns prof. Uniw. w Brukseli wraz ze swym asystentem w wielkiej stalowej, szczelnej komorze, w której wnętrzu można było odpowiednio zmieniać ciśnienie powietrza. Wobec tego, że komora po zmniejszeniu w niej ciśnienia musiała wytrzymać napór spoczywających na niej mas powietrza, nadano jej odpowiedni kształt, by ją uczynić bardziej wytrzymałą na ciśnienie. Komorę zbudowano w kształcie rury. Skomplikowane urządzenie usuwało z rury zużyte powietrze i pompowało do niej powietrze świeże, nie zmieniając jednak pewnego ściśle określonego ciśnienia w jej wnętrzu.

Kiedy stalowe drzwi komory zamknęły się za uczonymi, drzwi te opieczętowano i obu uczonych obserwowano przez małe okienko z grubego szkła. Uczni nie mieli wiele miejsca w komorze i to tym więcej, że stały w niej dwa duże stoły, na których rozmieszczone były rozmaite przyrządy. Porozumiewali się oni ze światem zewnętrznym przy pomocy telefonu, zaś pożywienia dostarczano im przez odpowiednio urządzone kłapy w ścianie komory.

Powietrza z komory wypompowano tyle, by miało ono takie ciśnienie, jakie panuje na wysokości 4.000 metrów, a więc wysokości już dość znacznej. Przy tym zmniejszonym ciśnieniu człowiek nie musi jeszcze uciekać się w oddychaniu do pomocy tlenu. W obecnych czasach bardzo często lotnicy wznoszą się do tej wysokości, a wielu alpinistów bez większych trudności wznosi się w górach do niej. Eksperyment podjęto dlatego, ponieważ nauka nie posiada dostatecznego materiału obserwacyjnego w sprawie zjawisk chorobowych, występujących w organizmie ludzkim na znaczniejszych wysokościach.

Jak się można było spodziewać, w pierwszym dniu nie zaszło w komorze nic osobliwego. Obaj uczeni bez przestanku dokonywali pomiarów i badali się wzajemnie oraz skrzętnie zapisywali uzyskane przy pomiarach dane. Przez telefon oświadczyli, że odczuwają jedynie ból i lekkie zawrót głowy. Poza tym czuli się znośnie.

Pod koniec drugiego dnia stan asystenta znacznie się pogorszył. Dr Styns oświadczył przez telefon, że jego towarzysz stracił parokrotnie na długi czas przytomność i z trudnością po ocuceniu mógł zabrać się do pracy. Nalegał on jednak na to, by dr Styns nie brał pod uwagę jego stanu i prowadził dalej ustalone w programie pomiary i obserwacje. Również dr Styns musiał walczyć z atakami omdlenia. Obaj uczeni stracili prawie całkowicie apetyt. Mogli jedynie z największym wysiłkiem spożyć część dostarczonego im jedzenia.

Wszelkie ruchy męczyły niezmiernie dr Stynsa i jego współpracownika. Ogólne osłabienie uczyniło ich całkowicie ospałymi. Było oczywiste, że dłuższy pobyt człowieka w rozrzedzonym powietrzu jest dla jego organizmu szkodliwy. Ujawniły się wszystkie oznaki znanej choroby górskiej.

Ale doświadczenia nie były zakończone. Dobro-

miast i osiedli Parany to dalszy obraz tej książki. Issakowa czuje się w swoim żywiole dopiero w puszczy, w której zna i doskonale rozumie życie ich mieszkańców.

Nagrodę Nobla na r. 1937 otrzymał znakomity pisarz francuski Roger Martin Du Gard za cykl powieściowy pt. „Les Thibaults”. Dwie pierwsze części cyklu pt. „Szary zeszyt” i „Pokusa” ukazały się już dawniej w polskim przekładzie, obecnie wyszła trzecia część pt. *Piękne czasy* (tł. P. Hulki-Laskowskiego, wyd. Roju). Wielki cykl Du Garda jest historią pewnej rodziny mieszczańskiej w przedwojennej Francji. W konstrukcji, w budowie architektonicznej, znakomicie przemyślanej, widzimy sumę kilku wątków powieściowych, powiązanych z sobą żywą często wprost błyskotliwą narracją. O ile pierwsze dwie części są jakby podbudową utworu, szukaniem bohatera, dążeniem do psychologicznych orientacji w splotcie pragnień, upodobań i namiętności, o tyle w „Pięknych czasach” wchodzimy już w gąszcz zagadnień, wyprowadzonych z umyślną chaotycznością i nielogicznością. Jakub gubi się w różnorodności własnych pragnień wewnętrznych, zdaje mu się, że jest całym światem, zaludnionym sprzecznościami, wypełnionym chaosem, ale chaosem bogatym, i dlatego patrzy na tych, którzy nie szukają niczego więcej poza przyziemną szarzyzną, oczami spustoszonego jakimś nieukojonym żalem. Trud szukania wewnętrznych wartości jest związany z głębokim umęczeniem. Zdaje sobie jednak dokładnie sprawę z tego, że każde cierpienie z racji

Rozrywki umysłowe Nr 5/96

pod kier. inż. H. Braumanowej, czł. Kl. Szar.

W numerze dzisiejszym podajemy rozwiązania zadań grudniowych, noworocznych oraz z Nr. 1/92.

ZADANIA GRUDNIOWE.

Z Nr. 49/88:

Zad. 1. — Konikówka: Gdy w św. Barbarę gęś chodzi po wodzie, Boże Narodzenie będzie po lodzie; Niechaj każdy więc pamięta, inna Barbara inne święta.

Zad. 2. — Szarada: Parowa ondulacja,

Zad. 3. — Szarada: Barcelona,

Zad. 4. — Logogryf: Hold pamięci Henryka Sienkiewicza (Hrybor serdeczny, Opowieść księżycowa, Łowcy złota, Dewajtis, Papier z Ghetta, Anioł Pitou, Martwe Dusze, Inne czasy — inni ludzie, Pa miętники starającego się, Człowiek śmiechu, Idiota, Homo sapiens, Exlibrys, Na szlaku, Rewolucja świata, Kobieta bez skazy, Klub Pickwicka, Agenty obce, Serce matki, Illegno dolorose, Eros i Psyche, Notturmo, Król trędowaty, I sfinks przemówi, Elekta, Wigilia Duszeńki, Irusia, Czarna Perelka, Zaczarowana królewna, Anhelli).

Z Nr. 50/89:

Zad. 1. — Rebus: Mikołaja dary.

Zad. 2. — Szarada: Na rotaty,

Zad. 3. — Telegram: Dobra gospodyni domu ozdoba (Edan, Brat, Benglos, Poliodynamia, Idion, Wirtuoz, Doba).

Zad. 4. — Szarada: Nowa Kaledonia.

Z Nr. 51/90:

Zad. 1. — Logogryf: Abonuj „Głos Narodu” (Archipelag, Bawół, Obżarstwo, nonsens, ułan, jacejka, Nestor, abecadło, szmaragd, zebu).

Z Nr. 52/91 — Konkurs Świąteczny.

Zad. 1. — Rebus: Pastuszkowie przybywajcie,
Zad. 2. — Szarada: Boże Narodziny,
Zad. 3. — Konikówka: Najlepsze życzenia Wesołych Świąt Pani Kierownicze Działu Rozrywek Umysłowych „Głosu Narodu”, Redakcji oraz Braci Szaradziarskiej, a także życzenia „Dosiego Roku” — przesyła autor — W. Nosé z Anina.

ZADANIA Z KONKURSU NOWOROCZNEGO.

Z Nr. 1/92.

Zad. 1. — Rebus: Nowy Rok niesie nadzieje narodów,

Zad. 2. — Szarada: Powitanie Nowego Roku,

Zad. 3. — Eliminatka: Witaj nam Nowy Roku (Lew, lit. las, leje, Lena, Men, Sowy, Rels, lok, ul). klucz: Leszcz.

ZADANIA Z I. KONKURSU ZADANIOWEGO.

Z Nr. 2/93.

Zad. 1. — Rebus: Trzej Królowie do stajenki spieszą,

Zad. 2. — Szarada: Karnawałowa arlekinada,

Zad. 3. — Arytmograf: Z promiennej ducha, choć krwawej, zdobywcy, nic nie przepada i nic nie zaginie. Jest myśl, co każdy wysiłek policzy w wielkiej triumfu godzinie — Maria Konopnicka.

Zad. 4. — Szarada: Wybieliły śniegi okolice.

Za kwartał IV z 1937 roku nagrodę autorską otrzymał

WP. N. K. Kozłowski z Warszawy, którą w tych dniach wysłamy.

SZARADA KOMPENSACYJNA.

ul. „Andrus” — Kraków.

O każdej piątej - czwartej myśli me strwożone
snują się, jak dziesiąta wokół tej obawy,
że piąte - tuzin - czwarte nasze zagrożone,
gdzie Błękityn Generał tyle zyskał sławy.
Co czynić należy, by na apetyty
naszych sąsiadów wrogich od zarania dziejów
nałożyć osiem - dziewięć - siedm ze stali litej
i spokojnie spać sobie, nie dbać o złodziejów.
Flotę budować trzeba, raz - dwa tylko ona
osiem - dziewięć - dziesiąta sześć - siedem jedynie.

P. S. Kupon 3/94 ważny jest do 30. I. br.

„ 4/95 „ „ „ 6. II. br.

wolni więźniowie mieli odzyskać wolność dopiero po sześciu dniach. W ciągu ostatnich dwu dni ich stan już bardzo się nie pogorszył, ale nie oznaczało to bynajmniej, by ich organizm przystosował się do warunków zmienionego ciśnienia powietrza.

Trudno powiedzieć kto z większą niecierpliwością oczekiwał końca doświadczenia: obaj uczeni, czy też ich towarzysze obserwujący ich z niepokojem i współczuciem przez okienko w komorze.

Wreszcie wybiła dla więźniów godzina wyzwolenia ze stalowej klatki. Wyszli z niej ogromnie zmęczeni. Ale przy normalnym ciśnieniu powrócili obaj szybko do sił, a krótki, ożywczy sen, przywrócił im pełnię władz. Jakkolwiek obaj uczeni bardzo chętnie udzielali wyjaśnień przedstawicielom prasy, to jednak nie wypowiedzieli się co do całości eksperymentu. Oświadczyli oni, że zebrali bardzo bogaty materiał, który będzie opracowany w ciągu długich tygodni.

—oOo—

swego przeznaczenia jest dążaniem do doskonałości. Na drodze do osiągnięcia pewnej harmonii staje mu jego przerafinowanie intelektualne. Subtelność rozumowania wiąże się z jakąś niepojętą chaotycznością, z przeczuciem się z jednej sprzeczności w drugą. Ta nieporadność duchowa, spowodowana przesubtelnieniem myśli prowadzi go niewątpliwie ku nowym osiągnięciom. Bo w stałym dążeniu człowieka ku duchowi, nigdy się nie kończącym, każdy musi iść sam od próby do próby, od błędu do błędu, drogą którą kreśli mu jego cel. Ten proces tworzenia się duchowej psychiki Jakuba opisuje Du Gard z prawdziwym mistrzostwem. Tę postać, jak i inne w powieści, widzimy z przedziwną plastyką; nie tylko ludzi pierwszoplanowych, jak Antoniego i jego awanturniczej kochanki, ale również stojących poza horyzontem rozwijającej się akcji, jak Hieronima i jego syna Daniela. Du Gard posiada zadziwiająco zdolność w docieraniu do najbardziej utajonych i indywidualnych właściwości każdej postaci. Męka życia z jego radościami, szukanie własnej istoty u jednych z bezczynnością istnienia u innych, te sprzeczności wiąże niemi znakomicie podpatrzonej psychologii. Do tych osiągnięć dochodzi dzięki wybitnemu realizmowi, który sprawia, że wszystkie postacie wprowadzone do powieści niemal naocznie oglądamy. Jest to dziwny świat — męczące życie nocnych lokali i wzniosłych dyskusji, zmysłowości i szczytnych pragnień, poniewierania człowieka i głębokiego poczucia własnej wewnętrznej wartości, mnóstwo sprzecznych zagadnień silnie ze sobą związanych.

gdy silną będzie — łatwo piratów pokona,
ratując jedenaście - trzy - trzynaste z Gdynia.
Gdy raz - siódme stateczki naszej morskiej floty
wyjdą w trzecie - trzynaste, nie bojąc się wroga,
to ten się wnet pozbędzie do sporu ochoty,
nie stąpi na jedenaście - sześć - czwór jego noga.
A więc Cale, lecz trzeba, żeby silnem było,
ze cztery pancerniki bardzo by się zdały,
byśmy mogli na siłę odpowiedzieć siłą:
tuzin - trzynaste chroni, przysporzy nam chwałę.

Na odległość 400 miln lat świetlnych...

W Kalifornii, na Mount Palomar, na wysokości 1850 m. nad poziomem morza montuje się obecnie największy w świecie teleskop ze średnicą 5 m. Wymieniona góra zapewnia dzięki doskonałym miejscowym warunkom atmosferycznym znakomitą widzialność. Przez 300 nocy w roku niebo nad Mount Palomar jest bez chmur, a od początku maja do końca listopada nie ma tam opadów. Teleskop posiada przyrząd zegarowy o średnicy 6 m., zaopatrzony w koło zębate z ilością zębów równą ilości minut w dobie (1440). Zegar ten automatycznie obraca lunetę.

Niezmiernie uciążliwe były prace nad wykonaniem zwierciadła teleskopu, wykonanego ze specjalnego szkła wybranego spośród 1500 gatunków szkła i oszlifowanego z dokładnością 0.041 mm. Teleskop daje 300-tysięczne powiększenie. Sięga on w przestworza na odległość 400 milionów lat świetlnych.

Nową powieść Wandy Miłaszewskiej p. t.: „Święty wiaz” (wyd. Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu), podobnie jak wiele innych tejże autorki utworów, owiewają osobiste wspomnienia, w których szukać należy charakterystycznej dla niej miękkości nastrojów, panujących w jej powieściach, nutki miłego liryzmu, który wszystko otacza cichą, nawet niekiedy rzewną, melancholią. Gdzieś na kresach stoi stary dwór, otoczony legendą dawnych czasów. Baśń snuje się szczególnie wokół odwiecznego wiazu, zwanego z litewską gabem, i odwiecznego boru; w pamięci starych ludzi zachowała się jeszcze legenda o dramacie, który się tutaj rozegrał, a który ma się skończyć dopiero w przyszłości. Ale obok baśni toczy się życie, aż nadto rzeczywiste, przesączone sporą dozą smutku — miłość pani Anny i mitycznego Karola, którą zły los zniweczył, młodego Kala i Hani, która rozwija się zgodnie z wymaganiami legendy. Ten watek zaczerpnięty z rzeczywistości Miłaszewska zrezygnowała z legendą, która często stapia się z szarą codziennością, nie pozbawioną również romantycznych nastrojów. Dwa wątki opowiadania, w których znajdziemy zarówno łyż jak i radość, przenikają się wzajemnie, tworząc spójną całość. Autorka szczęśliwie uniknęła taniego sentymentalizmu, a jeżeli nawet tu i ówdzie romantyzm bierze górę nad prozą codziennego życia, nie znajduje się w nim sztucznej czułości. I dramaty legendy i dramaty rodziny wzajemnie się uzupełniają i wyjaśniają. Tło powieści doskonale wyzyskane. Książkę zilustrowano pięknymi zdjęciami Bulhaka.

Życie religijne

Przegląd spraw religijnych

Polityka wyznaniowa III Rzeszy zmierza m. in. do tego, by odebrać wyznaniom, przede wszystkim katolicyzmowi, „rząd dusz“ szczególnie w młodym pokoleniu i „wychować“ zupełnie „nowego“ Niemca. Powoli i systematycznie znikają z powierzchni tego państwa szkoły katolickie; w ich zaś miejsce powstają szkoły pozbawione nauki religii katolickiej, którą zastępuje wykład „filozofii narodowo-socjalistycznej“ w klasach wyższych, albo wykład jakiejś mglistej „religii“ w klasach niższych. Równocześnie tworzy się specjalne „szkoły Adolfa Hitlera“, w których na koszt państwa kształci się „kwiat“ młodzieży według specjalnie spreparowanych programów.

Rzecz jest charakterystyczna, że najwięcej wysiłków wkłada się w „nawracanie“ krajów katolickich, jak Bawaria i Nadrenia.

SZKOŁY KATOLICKIE W BAWARII.

W Bawarii niszczenie katolickiego szkolnictwa zaszło już bardzo daleko. Po „plebiscycie“ ub. roku liczba powszechnych szkół katolickich zmalała do minimum. Obecnie przyszedł czas na zniszczenie resztek katolickiego szkolnictwa średniego.

W ostatnich dniach pojawiło się zarządzenie pozbawiające cały szereg szkół średnich prawa prowadzenia nauki; „wszystkie szkoły średnie w Bawarii — brzmi jedno z jego postanowień — mają być prowadzone w duchu narodowo-socjalistycznym“. „Linzer Volksblatt“, czerpiący informacje bezpośrednio z Niemiec, podaje szereg cyfr z tej dziedziny. I tak — pisze — do końca roku szkolnego 1937/8 mają być zwinięte: 18 gimnazjów męskich katolickich, z liczbą 2545 uczniów, 64 średnich szkół katolickich dla dziewcząt z 12.957 uczniami. Nadto cały szereg szkół uniknął wprawdzie bezpośredniego zamknięcia, ale został pozbawiony prawa prowadzenia klas pierwszych, czyli został skazany na powolną śmierć. Dziennik lincki dodaje, że zakaz powyższy dotknął także szkoły religijne, w których uczyli się przyszli zakonnicy; w ten więc sposób rząd III Rzeszy chciał podważyć także podstawy rozwoju zakonów, tak męskich, jak i żeńskich.

KATOLICYZM W IRAKU.

Arcybiskup Mossulu w Iraku, Cyryl Dallal, bawiący obecnie w Stanach Zjedn., udzielił prasie wywiadu na temat stosunków religijnych w tym państwie.

Irak obejmuje dobrze nam znane z Biblii miejscowości, jak Ur, w którym urodził się Abraham, Niniwa, której pokutę przepowiadał prorok Jonasz i in. Mossul położony nad Tygrysem, naprzeciw Niniwy, jest starą miejscowością, która istniała już na tysiąc lat przed Chrystusem.

Na 4 miliony dusz w Iraku, 90 tys. ludzi należy do Kościoła katolickiego, używając starożytnego obrządku syryjskiego. Arcybiskup Dallal podnosi sprawiedliwość króla Iraku, Ghaziego, który roztropną swoją polityką umożliwił spokojne życie trzech wyznań głównych w państwie: muzułmanów, żydów i chrześcijan. Szkoły są mahomekańskie, ale prócz nich są także prywatne szkoły katolickie, które korzystają z pomocy finansowej państwa. Prócz kleru tubylczego pracują europejscy zakonnicy, jak Dominikanie, Jezuici i in. Jezuici amerykańscy zorganizowali w Bagdadzie uniwersytet katolicki, cieszący się doskonałą frekwencją tubylców.

WŁADZA BISKUPÓW.

Przedmiotem żywej wymiany zdań w Belgii i Francji jest ostatni list pasterski prymasa Belgii, kard. Van Roey, arcyb. Malines. Dotyczy on władzy biskupiej, a nosi cechy aktualnej bardzo enuncjacji kościelnej.

Przypomniawszy potrójny charakter tej władzy biskupiej: kapłański (w zakresie sakramentów), nauczycielski i pasterski, główną część swojego listu poświęca Kard. Van Roey władzy nauczycielskiej biskupa także w sprawach, które nie są wprawdzie czysto religijnymi, ale mają z nimi ściśle związek. Dotyka także sprawy życia politycznego i m. in. pisze:

„Władza hierarchiczna Kościoła może się wypowiadać także i w sprawie partii lub ruchu politycznego, o tyle, o ile ich program lub działalność zwracają się przeciw dobru religii lub przepisom chrześcijańskiej moralności“.

Nie brak takich — pisze Prymas Belgii — którzy rozróżniwszy między dziedziną „ściśle religijną“, a „świecką“, całą działalność nauczycielską hierarchii chcą ograniczyć do tej pierwszej. Jest to błąd. Odnośnie do pierwszej. Kościół ma prawo „bezpośrednie“, a do drugiej „pośrednie“, mianowicie „za pośrednictwem tych duchowych spraw, które się z tą dziedziną miesza“.

Dla przykładu Prymas Belgii cytuje szereg takich interwencji władzy kościelnej, jak: akcja Leona XIII na rzecz „pojednania się“ katolików francuskich z ustrojem republikańskim, potępienie „L'Action Française“ przez Piusa XI, stano-

wisko kard. Merciera w czasie wielkiej wojny, wystąpienie Episkopatu Hiszpanii przeciw „Frontowi Ludowemu“, zakaz należenia do partii narodowo-socjalistycznej w Holandii, wydany przez tamtejszy Episkopat, i interwencja Episkopatu Belgii w sprawie partii „Rex“.

W każdym z tych wypadków wystąpił Episkopat w imię swej władzy pasterskiej (rządzenia wiernymi), a w niektórych z nich także w imię władzy nauczycielskiej.

Pejot.

Z obcej niwy

Władza i sumienie

U źródła konfliktów społecznych dostrzegamy prawie zawsze problem posłuszeństwa. W nowoczesnym życiu, podobnie, jak przez wieki całe w dziejach ludzkości, porządek społeczny wynika z zasady posłuszeństwa, które utrzymuje harmonię w życiu zbiorowym pod względem fizycznym, politycznym i moralnym. Bez posłuszeństwa życie stałoby się chaosem, bez tego clementu, cementującego i podporządkującego wole współpracujących ze sobą ludzi, nie mogłyby istnieć ani rodzina ani państwo.

Ten zawsze, a zwłaszcza w naszych czasach, aktualny problem posłuszeństwa poruszył w ostatnim zeszycie miesięcznika „Hochland“ niemiecki publicysta katolicki Hans Hirt (por. „Politische Theologie. Der Gehorsam“) wykazując, że często nawet katolicy nie dość wyraźnie dostrzegają granice dozwolonego i niedozwolonego posłuszeństwa wobec władz państwowych i wobec przełożonych.

Postuszeństwo według określenia św. Tomasa jest cnotą, która skłania wolę jednych do spełnienia woli drugich, mających prawo rozkazowania (II. II-ae. 9. 104). „Nic tyle korzyści — mówi św. Augustyn — nie przynosi dla duszy, co posłuszeństwo“ (In Ps. Cons. 2). Gdy posłuszeństwa zabraknie, wszystkie cnoty nadprzyrodzone tracą, nawet cnota czci Bożej: „Ażaj Pan chce całopalenia i ofiar, a nie raczej aby słuchano głosu Pańskiego? Lepsze bowiem jest posłuszeństwo niżli ofiary“... (I. Król XV. 22).

Gdy wątpimy, czy wola rozkazującego jest zgodna z wolą Boga, to jeżeli tylko wyraźnie nie jest jej przeciwna, słuchać jej mamy według zasady teologii katolickiej: „In dubio obsequendum est superiori“.

Kwestię posłuszeństwa wobec władzy państwowej poruszył już św. Paweł. Przeczuwał on, że konflikt chrześcijan z tą władzą, która w imię racji stanu będzie gwałcić sumienia, jest nieunikniony i kosztować będzie dużo krwi męczeńskiej; jednak mimo to głosi św. Paweł otwarcie zasadę poszanowania władzy społecznej i państwowej. Zalecenie Chrystusa — by oddać cesarzowi co cesarskiego — w ten sposób powtarza: „Oddajcie tedy wszystkim, coście powinni: komu podatek, podatek, komu cło, cło; komu bojaźń, bojaźń; komu cześć, cześć“ (Do Rzym. XIII-7). Jest rzeczą samo przez się zrozumiałą, że nie głosi tu św. Paweł posłuszeństwa wobec złych moralnie nakazów władzy, sprzeciwiających się Bogu, bo i sam takich nakazów nie słuchał.

Władza w pojęciu katolickim nie jest jakimś bożyszczem absolutnym, niezależnym, ale „sługą Bożym“, mocą „daną z wierzchu“ (Jan XIX-11); „Bo nie ma zwierzchności jeno od Boga“ (Rzym XIII-1). Jeżeli władza ma być dobrem, to nie tylko winna tępić zło, ale pozytywnie działać dobrze, bo „przełożeni są postrachem nie dobrym ale złym postępcom“ (Rzym. XIII-3).

A więc według nauki apostoelskiej państwo i jego władza jest dla dobra ludzi, a nie jest jakimś absolutem, któremu składać się ma ofiarę ze wszystkiego. Skoro państwo jest „sługą Bożym“, wyrazem woli Bożej, by człowiekowi pomóc do jego dobra, nie powinno ono nigdy stać w kolizji z prawami Bożymi. Posłuszeństwo wobec państwa kończy się tam, gdzie się zaczyna wyraźny, nie dający się z tym posłuszeństwem pogodzić, nakaz woli wyższej, woli Bożej. Kolizji tej oczywiście nie ustanowił Bóg, ale człowiek uzurpujący sobie władzę, której nie ma i odwracający porządek moralny. Z nauki apostoelskiej wynika także, że jeżeli z prawnego społecznego porządku usunie się Boga oraz zależność tego porządku od najwyższych dóbr — to kolizje w życiu państwowym nastąpić muszą.

W oświeceniu katolickim — słusznie podkreśla ks. dr Wicher, prof. U. J. — sprawa posłuszeństwa i poszanowania władzy świeckiej jest sprawą sumienia; nie wystarczy tam zewnętrzny legalizm poparty siłą i karami, czyli wymuszalność prawa zewnętrznego, bo to, bez przekonania we-

wewnętrznego, musi prowadzić do hipokryzji, w stosownych warunkach do rewolucji. Prawo i autoritet władzy winny się głębiej i silniej oprzeć o sumienie chrześcijańskie — o człowieka wewnętrznego — jego przekonania zasadnicze, czerpiące swą siłę żywotną z wiary w Boga“ (por. „Posłuszeństwo i opór wobec władzy“).

Jak się zdobywa wiara?

W ostatnim zeszycie franciszkańskiego kwartalnika „Wissenschaft und Weisheit (Wiedza i mądrość)“ znajdujemy odpowiedź na pytanie: Jak się zdobywa wiara?

Akt wiary dlatego zawiera tajemniczą głębię, że nie jest aktem tylko wyłącznym rozumu. Tym się różni od wiedzy. Chociaż wiara chrześcijańska można dostatecznie rozumowo uzasadnić, to jednak nie można nikogo czystą logiką zmusić do uznania prawd religijnych, jak do uznania jakichś prawd matematycznych. Ostatnia decyzja pozostaje zawsze aktem czystej woli. Stąd wiara wymaga odpowiedniego nastawienia umysłowego. By dojść do niej nie wystarczy, aby człowiek starannie i bez uprzedzenia szukał prawdy; konieczna jest jeszcze pokora ducha, czystość serca i tęsknota za Bogiem. Podług Pascala, Boga tylko ten znajdzie rozumem, kto go już nosi w sercu. Przy ostatniej decyzji współdziała więc serce, a „serce ma swoje racje, o których rozum nic nie wie“.

Duch i serce, poznanie i wola, są to wprawdzie odmienne zdolności, ale są to zdolności jednej niepodzielnej duszy; dlatego duch nie pozna prawdy, dopóki serce opierać się będzie pełnieniu prawdy, — prawda bowiem jest nie tylko światłem dla ducha, ale jest również porządkiem i regułą dla woli. „Kto czyni prawdę, przychodzi do światłości“ (Jan III, 21), a gdzie serce „przeciwnie jest światłości“ (Job. XXIV, 13), tam także duch kroczy w ciemnościach i coraz mroczniejszymi stają się drogi jego. „Jeżeli wszystkimi siłami duszy nie pragniemy prawdy — powiada św. Augustyn — nigdy jej nie znajdziemy. Jeżeli zaś tak szukamy prawdy, jak chce ona, aby jej szukano, to zaiste nie ukryje się prawda przed naszymi oczyma... Miłość prawdy prosi, miłość szuka, miłość kołacza“ (De mor. Eccl. I, 31).

Wiara chrześcijańska ponadto jest zjawiskiem nadprzyrodzonym, w którym działa tajemnicza łaska, oświecająca rozum i pobudzająca wolę. Wiara nie jest więc wynikiem własnego tylko wysiłku ludzkiego.

Uzasadnienie wiary przez rozum jest postulatem istoty rozumnej. „Jako człowiek myślący pragnę wiedzieć, dlaczego mam wierzyć i słusznie sędzę, że nie mogę być skazany na ślepą wiarę. Wiara czysta, uczuciowa bez dostatecznych racji rozumowych, byłaby niegodną istoty rozumnej. Stąd człowiek ma prawo i powinien nawet uświadomić sobie podstawy swej wiary“ — pisze ks. Sawicki.

Sobór Watykański, odrzucając jednostronny irracjonalizm, wyraźnie oświadcza, że akt wiary jest aktem rozumu i rozum, który ma się poddać Objawieniu Boskiemu, słusznie domaga się dowodów na istnienie Boga i Objawienia. Wyraźnie Kościół dodaje, że konieczne i możliwe są w tym względzie dowody pewne, a nie wystarczają dowody prawdopodobieństwa. Stąd Pius X potępił zdanie modernistów: „Wiara ostatecznie opiera się na dowodach prawdopodobieństwa“ (Decretum Lamentabili, p. 25).

O metodach zdobywania wiary i badania prawdy religijnej tak się wyraża Gratry: „Zwykle niedowiarkowie badają tylko stronę zewnętrzną, niejako peryferie nauki chrześcijańskiej, tylko oddzielne twierdzenia, z jakimi ten lub ów pisarz albo nauczyciel występuje, zamiast rozważyć naukę, jaką jest sama w sobie. Taka droga nie prowadzi do wiary, ani też do poznania treści wiary i do zrozumienia sformułowanych jej zasad. W badaniach religijnych należałoby się trzymać całkiem innej metody... Zapaść wysiłkiem woli głęboko w duszę zasady wiary, to na pozór tak trybne nasienie, noś je w umyśle swoim. Ponad tym nasieniem niechaj przejdzie życie ze wszystkim, co je porusza, z jego zmiennymi kolejami, z jego próbami, z jego smutkami, nadziejami, radościami. Pielęgnuj w sobie ów zaród i rozważ odpowiedź, jaką on daje na wszystkie twoje potrzeby, wątpliwości, cierpienia. Daj rozwinąć się posiewowi wiary swymi siłami tajemniczymi, którymi się odżywia całe duchowe jestestwo człowieka i które coraz bardziej wpływać będą w ciebie, w miarę jak będziesz coraz bardziej jednoczył się z Bogiem. Uczyn tak, a przekonasz się, że Zbawiciel miał słuszność, powiadając, że Słowo Boże jest podobne nasieniu, które padając na ziemię dobrą, wydaje owoc trzydziesty, sześćdziesiąty lub setny“. (Por. Gratry: „Connaissance de Dieu“, II, 266).